

GREEN EUROPEAN JOURNAL



ZIMA 2016

WYWIAD Z JULIĄ REDĄ

CYFROWE WDOBRA WSPÓLNE NASZE WSPÓLNE PRAWO DO WIEDZY I KULTURY

PL EN NL



Big Data Collaborative Economy Copyright
Knowledge The Commons



CYFROWE DOBRA WSPÓLNE

NASZE WSPÓLNE PRAWO DO WIEDZY I KULTURY

WYWIAD Z
JULIĄ REDĄ

Wraz ze wzrostem ilości produkowanych i dostępnych w Internecie dzieł kultury oraz prac naukowych kluczowe staje się pytanie o wolność do korzystania z ogromu “cyfrowych dóbr wspólnych”. Odcinanie od nich dostępu może oznaczać poważne konsekwencje dla edukacji, wymiany kulturowej, a nawet zdrowia obywateli i obywateli Europy.

GREEN EUROPEAN JOURNAL: Jaka jest Twoja definicja cyfrowych dóbr wspólnych?

JULIA REDA: Przez wiele wieków było jasne, że istnieje coś takiego jak dziedzictwo kulturowe, które ludzie dzielą ze sobą, do którego wszyscy mają dostęp i które nie należy do nikogo. Uważam, że idea cyfrowych dóbr wspólnych jest bardzo bliska tak rozumianemu dziedzictwu. W przeciwieństwie do materialnych dóbr wspólnych tyczy się ona dóbr niematerialnych – wiedzy oraz kultury – które nie mogą znaleźć się w rękach pojedynczej osoby. Uwzględniamy w jej obrębie dobra kultury, które od wielu lat znajdują się w domenie publicznej, ale też te, do których niedawno wygasły prawa autorskie. Znajdziemy tu również niedawno stworzone dzieła, które zostały przekazane do domeny publicznej za pośrednictwem darmowych licencji w rodzaju Creative Commons.

Artykuł opublikowany został w 14. numerze Zielonego Magazynu Europejskiego (Green European Journal) pod tytułem “Finding Common Ground”. Materiał dostępny jest na stronie internetowej Magazynu w języku angielskim, niderlandzkim oraz polskim.



We wczesnych latach Internetu mieliśmy do czynienia z szeregiem projektów, które można określić mianem cyfrowych dóbr wspólnych – projektów, które kwestionowały założenie, jakoby ludzie mieli wkładać swój wysiłek jedynie w coś, co miałyby im przynieść osobistą korzyść. Widzimy, np. dzięki osobom uczestniczącym w projektach takich jak Wikipedia czy piszącym własne przemyślenia w sieci, że nie jest ona jedyną motywacją dla osób, które aktywnie korzystają z Internetu. Myślę, że ludzie mają wrodzoną potrzebę wyrażania samych siebie oraz uznania przez innych znaczenia tego, co stworzyli. Stoi za tym myśl, że nawet jeśli jakaś część pracy – tekstu czy muzyki – stworzona jest tylko przez jedną osobę nie należy ona wyłącznie do niej, ponieważ, każdego dnia, jesteśmy pod wpływem naszego otoczenia, dzieł które stworzyli inni, i tak dalej. Nie możemy zatem domagać się, by były one naszą wyłączną własnością.

Czy opowiadasz się za wizją opartej na dobrach wspólnych ekonomii współpracy jako ostatecznym modelem ekonomicznym dla świata cyfrowego czy może sądzisz, że będzie on współistniał z innymi?

JULIA REDA: Wątpliwe, byśmy szybko doczekali się zerwania historii kapitalistycznego wyzysku kultury. Zdecydowanie nie jest on jednak jedynym sposobem, w jaki artyści mogą zarabiać na życie. Istnieje wiele wytłumaczeń na to, dlaczego wyładowaliśmy z aktualnym modelem praw autorskich oraz dlaczego mamy do czynienia z takim systemem użytkowania dóbr kultury. Koniec końców chodzi jednak o zarabianie pieniędzy. Uważam, że nasza przyszłość zależy od zdolności do stworzenia innych metod zarobkowania. Część z nas podąża nimi już dziś. Charakter kultury i gospodarki opartej na wiedzy szybko się dziś zmienia – dla przykładu muzycy, zamiast sprzedawać swoje utwory, spędzają sporo czasu na tworzenie relacji ze swoimi słuchaczami. Nie chodzi tu tylko o występy na żywo, ale o możliwość realnego współludziału.

NAWET JEŚLI JAKAŚ CZĘŚĆ

PRACY STWORZONA

JEST TYLKO PRZEZ JEDNĄ

OSOBEŃ NIE NALEŻY ONA

WYŁĄCZNIE DO NIEJ,

PONIEWAŻ, JESTEŚMY

POD WPŁYWEM NASZEGO

OTOCZENIA

Nie chodzi tu jednak tylko o muzykę czy kulturę. W środowisku naukowym obserwujemy wielkich wydawców, monopolizujących rynek publikacji naukowych, co znacząco ogranicza możliwość twórczenia oraz rozpowszechniania się wiedzy. Czy dobra wspólne mogą tu być alternatywą?

JULIA REDA: Spowodowany prywatyzacją kryzys w nauce jest pochodną szerszej prywatyzacji edukacji. Nie chodzi mi tu tylko o publikacje naukowe, ale o szerszy trend odchodzenia od idei oświaty jako dobra wspólnego. Uniwersytety były, historycznie rzecz biorąc, instytucjami publicznymi, wykładowcy opłacani byli z kieszeni podatników, zaś badacze i studenci mieli względnie dużą swobodę działania w obrębie swoich zainteresowań. Zauważalną zmianą w tym podejściu do edukacji był system boloński, który przesunął kształcenie uniwersyteckie w stronę bardziej zorganizowanego, gotowego do urynkowania procesu, służącego potrzebom przedsiębiorców.

Zmiana ta wzmocniła alternatywne przekonanie, wedle którego sukces badaczy daje się mierzyć choćby za pomocą sprawdzania, w których periodykach publikują.

Największe, najbardziej prestiżowe publikacje są najczęściej zarazem publikacjami o ograniczonym dostępie, jak np. Elsevier. Do czasów internetowych publikacje te do pewnego stopnia realizowały ważną funkcję rozpowszechniania informacji – dziś jednak ich działalność jest raczej kontrproduktywna, jeśli chodzi o poszerzenie dostępu do wiedzy czy promowanie idei edukacji jako dobra wspólnego. Uważam, że uniwersytety są tak organizacyjnie, jak i technologicznie zdolne do stworzenia repozytorium, w którym znalazłyby się wyniki wszystkich zrealizowanych z pieniędzy publicznych badań, do którego każda i każdy z nas miałby darmowy dostęp. Tego typu inicjatywy, takie jak system arXiv (elektronicznego pierwodruku publikacji naukowych) już zresztą działają w matematyce i fizyce teoretycznej.

Czym cyfrowe dobra wspólne mogą być dla Europy?

JULIA REDA: Na chwilę obecną brak dobrze zarządzanych i zachowywanych wspólnych dóbr kulturalnych poważnie utrudnia mieszkańcom i mieszkańcom Europy doświadczanie odmiennych kultur. Przykład? Typowy europejski film z powodu restrykcyjnych regulacji licencyjnych można obejrzeć jedynie w 3 z 28 państwach członkowskich.

Wymiana wiedzy oraz kultury w obrębie Unii Europejskiej napotyka dziś zatem na trudności. Nie mamy regulacji, chroniących domenę publiczną oraz promujących narzędzia w rodzaju Creative Commons, ułatwiające wymianę kulturalną między poszczególnymi krajami. Jednym z najprostszych sposobów na budowanie wewnątrz europejskich więzi czy rozumienia europejskości jest właśnie kultura – my tymczasem blokujemy ją, utrudniając ludziom wymianę swojego dziedzictwa. Nie mówiąc już nawet o dzieleniu, modyfikowaniu czy remiksowaniu go w sieci...

BRAK DOBRZE
ZARZĄDZANYCH I
ZACHOWYWANYCH
WSPÓLNYCH DÓBR
KULTURALNYCH POWAŻNIE
UTRUDNIA MIESZKANCOM I
MIESZKAŃCOM EUROPY
DOŚWIADCZANIE
ODMIENNYCH KULTUR

Czy w instytucjach europejskich widać wsparcie dla tego typu regulacji?

Z jednej strony istnieje specjalna grupa w Parlamencie Europejskim, która mierzy się z ideą

dóbr wspólnych i która zrzesza osoby o zróżnicowanych spojrzeniach. Są w niej ludzie tacy jak ja, patrzący się na sprawę z perspektywy cyfrowych dóbr wspólnych oraz praw autorskich, ale też inni, pracujący nad zagadnieniami związanymi z dostępem do lekarstw, usług publicznych czy wody. Widać jednak, że jest to przede wszystkim projekt europarlamentarnej lewicy.

Z drugiej strony pomysł potrzeby większej elastyczności w dzieleniu się wiedzą, kulturą oraz rezultatami badań ma również sojuszników wśród neoliberalistów. Uznają oni własność intelektualną za monopol – a jako że jako gospodarczy liberałowie sprzeciwiają się monopolom chcieliby oni skrócenia okresu jej ochrony. Nie uważają oni, by prawa własności intelektualnej w ich obecnym kształcie były korzystne dla rozwoju gospodarczego.

Czy na bazie tego podobieństwa możliwe jest budowanie sojuszy politycznych?

JULIA REDA: Czasami tak. Kiedy pracowałam nad swoim raportem dotyczącym reform prawa autorskiego czasem dostawałam więcej poparcia ze strony lewicy, a czasem – w innych kwestiach – od liberałów i konserwatystów. W Parlamencie Europejskim jest jednak jeden problem. Ilość osób, które intensywnie pracują nad kwestiami związanymi z cyfrowymi dobrami wspólnymi, wiedzą w jaki sposób działają prawa autorskie i jakie problemy się z nimi wiążą jest bardzo mała. Baza urzędnicza instytucji europejskich jest niezwykle skromna – w wypadku Komisji Europejskiej porównać ją można z administracją dużego miasta. Wewnętrzne usługi badawcze, dostępne dla Parlamentu Europejskiego pozostają dość ograniczone, jeśli chodzi o ich możliwości. W ramach skromnego budżetu, jaki ma do dyspozycji Unia Europejska oczekuje się od nas prowadzenia opartych na interesie publicznym działań. Z powodu ograniczeń, z jakimi musi mierzyć się Komisja oraz koleżanki i koledzy z Parlamentu Europejskiego mocno zależą jednak od ekspertów, dostarczanych przez różne grupy interesów.

Jak efektywne są grupy promujące cyfrowe dobra wspólne w upowszechnianiu wiedzy na ich temat?

JULIA REDA: Każdy, kto próbuje wpłynąć na działania podejmowane przez UE jest tak naprawdę lobbyistą. Wśród nich znajdują się również grupy na rzecz dóbr wspólnych, ale najczęściej to nie one mają największy wpływ na tworzone regulacje. Mamy jednak do czynienia z pewnymi ważnymi wyjątkami. Prawdopodobnie najsukcesowniejszą grupą promującą ideę dóbr wspólnych jest Wikipedia. Jestem z nią zupełnie zgodna, jeśli chodzi o kwestie dostępu do tychże dóbr. Kiedy jednak mowa o neutralności sieci przyjmuję inną pozycję polityczną. Wikipedia porozumiewała się z niektórymi dostawcami usług internetowych w krajach rozwijających się, dzięki którym ludzie mieli dostęp do niej, ale już nie do pozostałych usług sieciowych. To duży problem – kiedy mamy do czynienia z grupą dostatecznie dużą, by mieć wpływ na proces decyzyjny, będzie ona prawdopodobnie mieć własne interesy, które nie zawsze będą pokrywać się z interesem obywateli.

Które konflikty wokół cyfrowych dóbr wspólnych są dziś najważniejsze?

JULIA REDA: Jedną z najważniejszych walk jest ta ze szkodzącymi dobrom wspólnym posunięciami prywatyzacyjnymi, szerzącymi się po świecie za pośrednictwem porozumień handlowych. Odwiedziłam niedawno Japonię, odbywając tam szereg dyskusji nad sposobami radzenia sobie z wymogami dotyczącymi praw autorskim, narzucanych krajowi w ramach Porozumienia Transpacyficznego (TPP). Spora część z tych wymogów ma swe korzenie w próbującej harmonizować standardy Unii Europejskiej. Japonia musi rozszerzyć ochronę praw autorskich z 50 do 70 lat po śmierci autora. Większość odnoszących sukcesy na niwie kulturalnej i komercyjnej dzieł z tego kraju, takich jak anime czy gry komputerowe jest znacznie młodsza. Japonia nie ma zatem interesu w poszerzaniu praw autorskich – przymuszanie jej do tego wpłynie na ograniczenie jej mieszkańcom dostępu do wiedzy. Lokalna biblioteka narodowa poddaje cyfryzacji wszelkie dzieła, znajdujące się w domenie publicznej, udostępniając je w sieci do swobodnego użytku.

Patrząc się na Unię Europejską musimy odejść od przekonania, że jedynym sposobem poprawy sytuacji przemysłów kultury oraz twórców są prawa autorskie. Uważam, że twórcy potrzebują przede wszystkim ochrony od nieuczciwych umów, które odcinają ich od jakichkolwiek zysków z ich pracy. Na stole pojawiają się propozycje, które jeszcze bardziej wzmocnią pozycję posiadaczy praw autorskich.

Musimy aktywnie bronić domenę publiczną. Nie mamy dziś żadnej jej definicji prawnej. W Europie definiuje się ją poprzez brak – za jej element mogą być uznane tylko te dzieła, które nie są chronione prawem albo międzynarodowymi prawami autorskimi. Nie ma jednak sposobu na to, by ją chronić, czynić bardziej dostępną i przekazywać kolejnym pokoleniom. W niektórych krajach UE byliśmy nawet świadkami orzeczeń sądowych, wedle których prywatny podmiot może mieć prawo do cyfrowej wersji danego dzieła z domeny publicznej, jeśli poddało go digitalizacji. I to mimo faktu, że tylko wykonał on kopię – niczego przecież nie stworzył. Istnieje zatem poważne ryzyko ponownego przejmowania dzieł z domeny publicznej przez prywatne firmy.

JEDNĄ Z NAJWAŻNIEJSZYCH

WALK JEST TA ZE

SZKODZĄCYMI DOBROM

WSPÓLNYM POSUNIĘCIAMI

PRYWATYZACYJNYMI,

SZERZĄCYMI SIĘ PO ŚWIECIE

ZA POŚREDNICTWEM

POROZUMIEŃ

HANDLOWYCH

W niektórych przypadkach cyfrowe dobra wspólne mogą objawiać się w formie fizycznych bytów – na przykład infrastruktury. Urządzenia medyczne często potrzebują do prawidłowego działania tego czy innego oprogramowania. Czy możesz naświetlić nam tę kwestię?

JULIA REDA: Z ekonomicznego punktu widzenia technologie są najbardziej użyteczne wtedy, kiedy istnieje konkurencja. Dobra wspólne odgrywają ważną rolę w jej zagwarantowaniu. Jeśli spojrzysz na rynek telekomunikacyjny w wielu krajach daje się zauważyć brak konkurencji gdy infrastruktura (taka jak sieci światłowodowe) nie znajduje się w rękach samorządów czy państwa. W Niemczech Deutsche Telekom sprywatyzował infrastrukturę miedziovą i właściwie zdominował tym samym rynek. Gdyby kable te zostały skomunalizowane możliwa stałaby się konkurencja usługodawców, mających dostęp do tej sieci.

Również w dziedzinach takich jak robotyka potrzebujemy jakiejś formy regulacji w celu ochrony interesu publicznego w kwestiach takich jak ochrona konsumentów

czy zdrowia. Podam przykład – rozrusznik serca. Tak naprawdę wszczepiasz w ciało mały komputer. Chodzące na nim oprogramowanie może być uznane za tajemnicę handlową, mimo iż tajemnica ta może stanowić dla Ciebie fizyczne zagrożenie. Mamy dziś do czynienia z bardzo surowymi regulacjami medycznymi dotyczącymi wprowadzania nowych produktów na rynek – tyle że póki co nie rozciągają się one na używane w nich oprogramowanie.

Jeśli chcesz, by pacjenci dokonywali świadomych wyborów muszą mieć prawo do wiedzy o sposobach działania tych urządzeń. Wiedza ta nie jest im obecnie dostępna – firmy mogą traktować ją jako tajemnicę. Musi się to zmienić.

To sytuacja bardzo podobna do tej, z którą mieliśmy do czynienia przy okazji “Dieselgate” – skandalu, związanego z oszukiwa-

niem za pomocą ustawień oprogramowania na testach dotyczących emisji zanieczyszczeń przez samochody Volkswagena. Regulatorzy nie wymagali tłumaczenia sposobów działania oprogramowania, co ułatwiło firmie oszukiwanie klientów oraz instytucji publicznych.

Brzmi to na pytanie o regulacje. Gdzie w tym wszystkim cyfrowe dobra wspólne?

Państwo może wymagać od producentów załączenia szczegółów oprogramowania, choć to pewnie nie ono będzie je analizować. Gdyby było ono publiczne to społeczeństwo – w tym etyczni hakerzy, badacze i eksperci – mogliby poddać je osądowi. Nie musi on opierać się na motywie zarobkowym. Kontrola ta może opierać się na koncepcji dóbr wspólnych. Powyższy przykład pokazuje, że regulacje mogą pozwolić dobrom wspólnym poprawiać bezpieczeństwo technologii, którą używamy w życiu codziennym.

Jak wyobrażasz sobie walkę o cyfrowe dobra wspólne oraz prawa cyfrowe? Czy możliwa jest mobilizacja ludzi, by ruszyli na ulice i domagali się większego poszanowania tej materii?

Do pewnego stopnia udało się to osiągnąć przy protestach przeciwko ACTA (porozumieniu, mającemu na celu wypracowanie międzynarodowych standardów przestrzegania praw autorskich, odrzuconemu przez Parlament Europejski w roku 2012). Co do zasady jednak łatwiej jest mobilizować ludzi do protestowania przeciwko czemuś niż za

czymś. Uważam więc, że demonstrowanie jest dobrym narzędziem zapobiegania pewnym zdarzeniom, takim jak porozumienia handlowe. Jeśli jednak chcemy poprawy sytuacji potrzebować będziemy bardziej wyrafinowanej strategii. Pozostające poza sferą polityczną inicjatywy, takie jak licencje Creative Commons, są bardzo efektywne w pokazywaniu odmiennego podejścia i sposobu dzielenia się kulturą.



JULIA REDA

jest "Piratką w Parlamencie Europejskim". Reprezentuje młody, globalny ruch wierzący w korzystanie z technologii dla wzmocnienia praw nas wszystkich. Członkini oraz jedna z wiceprzewodniczących frakcji Zielonych/Wolnego Sojuszu Europejskiego, współtwórczyni międzyfrakcyjnej grupy do spraw agendy cyfrowej. Od roku 2009 aktywnie działa w ruchu pirackim w Niemczech.



Ostatnie wydanie
drukowane – zima 2016 (14)
"Finding Common Ground"

Przeczytaj wszystkie artykuły na stronie
www.greeneuropeanjournal.eu

Zielony Magazyn Europejski (Green European Journal) działa na rzecz stworzenia otwartej, wielojęzycznej przestrzeni publicznej, publikując artykuły prezentujące szerokie spektrum głosów i źródeł już w 16 różnych językach. Redaguje go niezależna redakcja w ramach Zielonej Fundacji Europejskiej (Green European Foundation), stawiając sobie za cel tworzenie platformy debaty oraz wymiany idei ponad granicami politycznymi i kulturowymi na kontynencie. Wydania tematyczne, powstające trzy razy do roku, stawiają na dogłębne poruszanie ważnych wątków, podczas gdy strona internetowa na bieżąco publikuje artykuły i wywiady na temat bieżących wydarzeń w Europie.

Możecie śledzić nas na Facebooku oraz Twitterze, a także otrzymywać comiesięczny newsletter prosto na Wasze skrzynki mailowe!